

## „PRAWDZIWA JEDNOŚĆ EUROPY MUSI BYĆ JEDNOŚCIĄ DUCHA”

Przemówienia Jego Świątobliwości Papieża Jana Pawła II\*

### 1. NA POSZANOWANIU PRAWA DO ŻYCIA ZASADZA SIĘ PRAWDZIWA GODNOŚĆ EUROPY

Szanowni Państwo, droga młodzieży,

Bardzo się cieszę z tego spotkania z uczestnikami sympozjum na temat „Prawo do życia a Europa”. Serdecznie pozdrawiam was wszystkich.

Temat, wokół którego skupiły się wasze refleksje, posiada decydujące znaczenie dla przyszłości Europy, a nawet dla przyszłości każdego ludu i narodu. Bezwarunkowe poszanowanie prawa do życia osoby ludzkiej już poczętej, a jeszcze nie narodzonej, jest jednym z fundamentów, na których opiera się każde cywilizowane społeczeństwo. Kiedy państwo pozwala na korzystanie ze swoich instytucji, umożliwiając zrealizowanie zamiaru zniszczenia poczętego życia, uchyla się od jednego ze swych podstawowych obowiązków i sprzeciwia wymogom własnej godności. Święty Tomasz z Akwinu, jeden z najwybitniejszych

---

\* Publikowane fragmenty pochodzą z następujących wypowiedzi Ojca Świętego Jana Pawła II: 1. *Prawo do życia a Europa*. Przemówienie do uczestników Kongresu zorganizowanego m. in. przez włoski Ruch na Rzecz Życia, Rzym, 18 XII 1987, „L'Osservatore Romano” wyd. pol. 9(1988) nr 2, s. 25 (tytuł fragmentu pochodzi od redakcji); 2. *Jedność duchowa Europy*. Homilia podczas Mszy św., Gniezno, 3 VI 1979, w: *Nauczanie papieskie*, t. 2, cz. 1, Poznań 1990, s. 606-611 (tytuł fragmentu pochodzi od redakcji); 3. *Tylko z Chrystusem można zbudować nowy dom dla Europy*. Homilia podczas Mszy św. z okazji 1000-lecia śmierci św. Wojciecha, Gniezno, 3 VI 1997, „L'Osservatore Romano” wyd. pol. 18(1997) nr 7, s. 27-29; 4. *Odpowiedzialność za prawdę poznawaną i przekazywaną*. Przemówienie w Auli Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin, 9 VI 1987, w: *Jan Paweł II, „Do końca ich umiłował”. Trzecia wizyta duszpasterska w Polsce, 8-14 czerwca 1987 roku*, Città del Vaticano 1987, s. 41-50; 5. *Kulturalna wspólnota kontynentu nie jest zrozumiała bez chrześcijańskiego orędzia*. Nieszpory Europejskie na Heldenplatz, Wiedeń, 10 IX 1983, „L'Osservatore Romano” wyd. pol. 4(1983) nr 9, s. 1,4; 6. *Nowe przymierze między Kościołem a kulturą*. Przemówienie do przedstawicieli świata kultury i nauki, Wilno, 5 IX 1993, „L'Osservatore Romano” wyd. pol. 14(1993) nr 12, s. 17-20 (tytuł fragmentu pochodzi od redakcji); 7. *Tu znajduje się kamień węgielny europejskiej jedności*. Homilia podczas Mszy św., Welehrad, 22 IV 1990, „L'Osservatore Romano” wyd. pol. 11(1990) nr 5, s. 24-26.



mistrzów myśli europejskiej, uczy, że „prawo tyle ma ważności, ile ma ze sprawiedliwości” (*Summa Theol.*, I-II, q. 95, a. 2). Podstawą tej sprawiedliwości, wyjaśnia następnie Doktor Anielski, jest prawo naturalne, a każde inne prawo, które się z nim nie zgadza, „nie będzie już prawem, ale burzeniem prawa” (tamże).

Nie trzeba powoływać się na zasady wiary chrześcijańskiej, by zrozumieć te podstawowe prawdy. Odwołując się do nich, Kościół nie dąży do wprowadzenia państwa chrześcijańskiego, pragnie jedynie popierać rozwój państwa ludzkiego. Takiego państwa, które uznaje za swój główny obowiązek obronę podstawowych praw osoby ludzkiej, a zwłaszcza najsłabszych. A czyż można wyobrazić sobie osobę słabszą niż ta, która żyje, choć jeszcze się nie narodziła?

Wasze rozważania skupiły się przede wszystkim na relacji pomiędzy prawem do życia poczętego człowieka a przyszłością Europy. Z łatwością można zauważyć rażący kontrast pomiędzy legalizacją usuwania ciąży, która niestety ogarnęła już całą niemal Europę, a tym, co stanowi o wielkości europejskiej kultury. W tę kulturę, która wywodzi się przede wszystkim z dziedzictwa Grecji i Rzymu, chrześcijaństwo wniosło swój wkład, otwierając przed nią szersze i wznioślejsze horyzonty. Wraz z przyjęciem chrześcijaństwa Europa odkryła, że każda osoba ludzka, jako taka, posiada własną godność. To odkrycie sprawiło, że kultura europejska stała się przede wszystkim kulturą humanistyczną. Zakorzeniona w świecie łacińskim, była ona szkołą prawa, rozumianego jako zbiór zasad regulujących w sposób racjonalny organizację życia społecznego na fundamencie sprawiedliwości. W dziedzictwie kultury greckiej odnalazła jedną z najbardziej widocznych oznak wielkości człowieka, jaką jest prawidłowe korzystanie z rozumu, czyli taki stosunek do rzeczywistości, w którym nie dominują interesy osobiste.

I oto w tym niezrównanym dziedzictwie kulturowym Europy pojawia się obcy element, niosący z sobą ziarno zepsucia: legalizacja usuwania ciąży. Czy można jeszcze mówić o godności każdej osoby ludzkiej, gdy dozwolone jest uśmiercanie tej najsłabszej i najniewinniejszej? W imię jakiej sprawiedliwości praktykowana jest wśród ludzi ta najbardziej niesprawiedliwa dyskryminacja, która jednych uznaje za godnych obrony, zaś innym jej odmawia? Jakie racje przemawiają za tym, by kierując się motywami utylitarystycznymi czy hedonizmem dopuszczać do eliminacji niewinnej istoty? Doprawdy, w tym miejscu wazą się losy Europy, bowiem objawy upadku moralnego i demograficznego zubożenia stają się coraz bardziej widoczne, rośnie więc ryzyko roztrwonienia spuścizny odziedziczonej po wybitnych myślicielach, wielkich twórcach prawa i godnych podziwu świętych.

Obecność i aktywny udział w obradach tego sympozjum są jednak wyrazem poważnego i głębokiego zaangażowania, z jakim staracie się Europę zawrócić z tej drogi. Niech nie trwoży was trudność tego zadania. Niech nie hamuje waszego zapału świadomość, że jesteście mniejszością. Dzieje Europy świadczą



o tym, że nierzadko wielkie przemiany kulturowe były inspirowane przez dzieła jednostek i często przyplacane osobistą ofiarą. O sile stanowi nie ilość, lecz prawda. Przyszłość Europy spoczywa w naszych rękach. Bądźcie godni tego zadania. Waszym celem jest przywrócenie Europie jej prawdziwej godności: godności miejsca, które zapewnia osobie, każdej osobie, niezrównaną godność.

Prosząc Boga, by wspierał waszą pracę, z serca udzielam wam mojego błogosławieństwa.

## 2. SZEROKO OTWARTY WIECZERNIK DZIEJÓW

[...]

Kiedy dzisiaj, w uroczystość Zesłania Ducha Świętego Roku Pańskiego 1979, sięgamy do tych fundamentów, nie możemy nie słyszeć – obok języka naszych Praojców – także innych języków słowiańskich i pobratymczych, którymi wówczas zaczął przemawiać szeroko otwarty wieczernik dziejów. Nie może zwłaszcza nie słyszeć tych języków pierwszy w dziejach Kościoła Papież-Słowianin. Chyba na to wybrał go Chrystus, chyba na to prowadził go Duch Święty, ażeby do wielkiej wspólnoty Kościoła wniósł szczególne zrozumienie tych wszystkich słów i języków, które wciąż jeszcze brzmią obco, daleko, dla ucha nawykłego do dźwięków romańskich, germańskich, anglosaskich, celtyckich. Czyż Chrystus nie chce, czyż Duch Święty nie wzywa, żeby Kościół-Matka u końca drugiego tysiąclecia chrześcijaństwa pochylił się ze szczególnym zrozumieniem, ze szczególną wrażliwością ku tym dźwiękom ludzkiej mowy, które splatają się z sobą we wspólnym korzeniu, we wspólnej etymologii, które – mimo wiadomych różnic (nawet i w pisowni) – brzmią wzajemnie dla siebie blisko i swojsko.

Czyż Chrystus tego nie chce, czy Duch Święty tego nie rozrządza, ażeby ten Papież, który nosi w swojej duszy szczególnie wyrazisty zapis dziejów własnego Narodu od samego jego początku, ale także i dziejów pobratymczych, sąsiednich ludów i narodów, na sposób szczególny nie ujawnił i nie potwierdził w naszej epoce ich obecności w Kościele? Ich szczególnego wkładu w dzieje chrześcijaństwa. Ażeby odsłonił te profile, które właśnie tutaj, w tej części Europy, zostały wbudowane w bogatą architekturę świątyni Ducha Świętego.

Czyż Chrystus tego nie chce, czy Duch Święty tego nie rozrządza, ażeby ten Papież-Polak, Papież-Słowianin, właśnie teraz odsłonił duchową jedność chrześcijańskiej Europy, na którą składają się dwie wielkie tradycje: Zachodu i Wschodu? My, Polacy, którzy wybraliśmy przez całe tysiąclecie udział w tradycji Zachodu, podobnie jak nasi Bracia Litwini, szanowaliśmy zawsze przez nasze tysiąclecie tradycje chrześcijańskiego Wschodu. Nasze ziemie były gościnne dla tych tradycji, sięgających swych początków w Nowym Rzymie – w Konstantynopolu. Ale też pragniemy prosić gorąco naszych Braci, którzy są wyrazicielami tradycji wschodniego chrześcijaństwa, ażeby pamiętali na sło-



wa Apostoła: „Jedna wiara, jeden chrzest. Jeden Bóg i Ojciec wszystkich, Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa” (por. Ef 4, 5-6; 1, 3). Ażeby o tym pamiętali. I żeby teraz, w dobie szukania nowej jedności chrześcijan, w dobie nowego ekumenizmu, wspólnie z nami przykładali rękę do tego wielkiego dzieła, które tchnie Duch Święty!

Tak. Chrystus tego chce. Duch Święty tak rozrządza, ażeby to zostało powiedziane teraz, tutaj, w Gnieźnie, na ziemi piastowskiej, w Polsce, przy relikwiach św. Wojciecha i św. Stanisława, wobec wizerunku Bogarodzicy Dziewicy, Pani Jasnogórskiej i Matki Kościoła. Trzeba, ażeby przy sposobności chrztu Polski była przypomniana chrystianizacja Słowian: Chorwatów i Słoweńców, wśród których pracowali misjonarze już około 650 roku i z którymi niedawno w Bazylice św. Piotra w ich chorwackim języku dziękowałem Bogu za więcej niż 1000 lat – za 1100 lat, 1300 lat ich wiary i wierności dla Stolicy Apostolskiej. I trzeba, żeby tutaj była przypomniana chrystianizacja Bułgarów, których książę Borys I przyjął chrzest w 864 lub 865 roku, Morawian i Słowaków – do nich docierali misjonarze przed 850 rokiem, a potem umocnili tam wiarę święci Apostołowie Słowian: Cyryl i Metody, którzy przybyli do Państwa Wielkomorawskiego w 863 roku; Czechów, których księcia Borivoja ochrzcił w 874 roku św. Metody. W zasięgu działalności św. Metodego i jego uczniów znajdowali się także Wiślanie oraz Słowianie zamieszkujący Serbię. Trzeba też, aby był przypomniany chrzest Rusi w Kijowie w 988 roku. Wreszcie trzeba przypomnieć ewangelizację Słowian Połabskich: Obotrytów (Obodrzyców), Wielotów i Serbo-Łużyczan. Chrystianizację Europy – tę oficjalną – ukończył chrzest Litwy w latach 1386 i 1387, który to, za sprawą błogosławionej naszej Królowej Jadwigi, umocnił wcześniejszy o sto lat chrzest księcia Mendoga.

Papież Jan Paweł II – Słowianin, syn Narodu polskiego, czuje, jak głęboko wrastają w glebę historii korzenie, z których on sam razem z wami wyrasta. Ile wieków liczy ta mowa Ducha Świętego, którą on dzisiaj sam przemawia i z watykańskiego Wzgórza św. Piotra, i tutaj w Gnieźnie ze Wzgórza Lecha, i w Krakowie z wyżyn Wawelu.

Ten Papież – świadek Chrystusa, miłośnik Jego Krzyża i Zmartwychwstania, przychodzi dziś na to miejsce, aby dać świadectwo Chrystusowi żyjącemu w duszy jego własnego Narodu, Chrystusowi żyjącemu w duszach narodów, które kiedyś przyjęły Go jako Drogę, Prawdę i Życie (por. J 14, 6). Przychodzi więc wasz rodak, Papież, aby wobec całego Kościoła, Europy i świata mówić o tych często zapomnianych narodach i ludach. Przychodzi wołać wołaniem wielkim. Przychodzi ukazywać te drogi, które na różny sposób prowadzą z powrotem w stronę Wieczernika Zielonych Świąt, w stronę Krzyża i Zmartwychwstania. Przychodzi wszystkie te narody i ludy – wraz ze swoim własnym – przygarnąć do serca Kościoła: do serca Matki Kościoła, której ufa bezgranicznie.

[...]



### 3. TYLKO Z CHRYSTUSEM MOŻNA ZBUDOWAĆ NOWY DOM DLA EUROPY

[...]

Pozostało mi głęboko w pamięci spotkanie gnieźnieńskie w czerwcu 1979 roku, gdy po raz pierwszy Papież rodem z Krakowa mógł sprawować Eucharystię na Wzgórzu Lecha, w obecności niezapomnianego Prymasa Tysiąclecia, całego Episkopatu, wielu pielgrzymów nie tylko z Polski, ale również z krajów ościennych. Dzisiaj, po osiemnastu latach, wypadałoby powrócić do tamtej homilii gnieźnieńskiej, która stała się poniekąd programem pontyfikatu. Przede wszystkim jednak była ona pokornym odczytywaniem zamierzeń Bożych, związanych z ostatnim 25-leciem naszego milenium. Mówiłem wtedy: „Czyż Chrystus tego nie chce, czy Duch Święty tego nie rozrządza, ażeby ten Papież-Polak, Papież-Słowianin, właśnie teraz odsłonił duchową jedność chrześcijańskiej Europy, na którą składają się dwie wielkie tradycje: Zachodu i Wschodu? Tak. Chrystus tego chce. Duch Święty tak rozrządza, ażeby to zostało powiedziane teraz, tutaj, w Gnieźnie”. [...]

Z tego miejsca rozlała się wówczas potężna fala, moc Ducha Świętego. Tutaj zaczęła przybierać konkretne formy myśl o nowej ewangelizacji. W tym czasie bowiem dokonały się wielkie przemiany, powstały nowe możliwości, pojawili się nowi ludzie. Runął mur dzielący Europę. W pięćdziesiąt lat po rozpoczęciu drugiej wojny światowej jej skutki przestały żłobić oblicze naszego kontynentu. Skończyło się półwieczne rozdzielanie, za które szczególnie straszliwą cenę płaciły miliony mieszkańców Europy Środkowej i Wschodniej. Dlatego tutaj, u grobu św. Wojciecha, składam dziś Bogu wszechmogącemu dziękczynienie za wielki dar wolności, jaki otrzymały narody Europy, a czynię to słowami psalmisty:

„Mówiono wtedy  
między narodami:  
«Wielkie rzeczy im Pan uczynił!»  
Pan uczynił nam wielkie rzeczy  
i radość nas ogarnęła”  
(por. Ps 126, 2-3).

Umiłowani bracia i siostry, po latach osiemnastu powtarzam to samo: potrzebna jest nasza gotowość. Okazuje się bowiem w sposób niekiedy bardzo bolesny, że odzyskanie prawa samostanowienia oraz poszerzenie swobód politycznych i ekonomicznych nie wystarcza dla odbudowy europejskiej jedności. Jakże nie wspomnieć w tym miejscu tragedii narodów byłej Jugosławii, dramatu narodu albańskiego i ogromnych ciężarów ponoszonych przez wszystkie społeczeństwa, które odzyskały wolność z wielkim wysiłkiem, zrzucając z siebie jarzmo totalitarnego systemu komunistycznego.



Czyż nie można powiedzieć, że po upadku jednego muru, tego widzialnego, jeszcze bardziej odsłonił się inny mur, niewidzialny, który nadal dzieli nasz kontynent – mur, który przebiega przez ludzkie serca? Jest on zbudowany z lęku i agresji, z braku zrozumienia dla ludzi o innym pochodzeniu i innym kolorze skóry, przekonaniach religijnych, jest on zbudowany z egoizmu politycznego i gospodarczego oraz z osłabienia wrażliwości na wartość życia ludzkiego i godność każdego człowieka. Nawet niewątpliwe osiągnięcia ostatniego okresu na polu gospodarczym, politycznym, społecznym nie przesłaniają istnienia tego muru. Jego cień kładzie się na całej Europie. Do prawdziwego zjednoczenia kontynentu europejskiego droga jeszcze jest daleka. Nie będzie jedności Europy, dopóki nie będzie ona wspólnotą ducha. Ten najgłębszy fundament jedności przyniosło Europie i przez wieki go umacniało chrześcijaństwo ze swoją Ewangelią, ze swoim rozumieniem człowieka i wkładem w rozwój ludów i narodów. Nie jest to zawłaszczanie historii. Jest bowiem historia Europy jakby wielką rzeką, do której wpadają rozliczne dopływy i strumienie, a różnorodność tworzących ją tradycji i kultur jest jej wielkim bogactwem. Zrąb tożsamości europejskiej jest zbudowany na chrześcijaństwie. A obecny brak jej duchowej jedności wynika głównie z kryzysu tej właśnie chrześcijańskiej samoświadomości.

Drodzy bracia i siostry, to właśnie Chrystus, Jezus Chrystus, „ten sam wczoraj, dziś i na wieki” (por. Hbr 13, 8), objawił człowiekowi jego godność! To On jest gwarantem tej godności! To patroni Europy – św. Benedykt, święci Cyryl i Metody – oni wszczepili w europejską kulturę prawdę o Bogu i o człowieku. To orszak świętych misjonarzy, których dziś przypomina nam św. Wojciech, niósł europejskim ludom nowinę o miłości bliźniego, o miłości nieprzyjaciół nawet – nowinę poświadczoną oddaniem za nich życia. Tą Dobrą Nowiną – Ewangelią, żyli w Europie przez kolejne stulecia, aż po dzień dzisiejszy, nasi bracia i siostry. Powtarzały ją mury kościołów, opactw, szpitali i uniwersytetów. Głosiły ją foliały, rzeźby, obrazy, obwieszczały strofy poezji i dzieła kompozytorów. Na Ewangelii kładziono podwaliny duchowej jedności Europy.

Od grobu św. Wojciecha pytam więc, czy wolno nam odrzucić prawo chrześcijańskiego życia, które głosi, że tylko ten przynosi owoc obfity, kto obumiera dla wszystkiego, co nie Boże, kto dla dobra braci obumiera, jak ziarno rzucone w ziemię? Tu, z tego miejsca, powtarzam wołanie z początku mego pontyfikatu: otwórzcie drzwi Chrystusowi! W imię poszanowania praw człowieka, w imię wolności, równości, braterstwa, w imię międzyludzkiej solidarności i miłości wołam: nie lękajcie się! Otwórzcie drzwi Chrystusowi! Człowieka nie można zrozumieć bez Chrystusa. Dlatego mur, który wznosi się dzisiaj w sercach, mur, który dzieli Europę, nie runie bez nawrotu ku Ewangelii. Bez Chrystusa nie można budować trwałej jedności. Nie można tego robić odcinając się od tych korzeni, z których wyrosły narody i kultury Europy, i od wielkiego bogactwa minionych wieków. Jakże można liczyć na zbudowanie



„wspólnego domu” dla całej Europy, jeśli zabraknie cegieł ludzkich sumień wypalonych w ogniu Ewangelii, połączonych spoiwem solidarnej miłości społecznej będącej owocem miłości Boga? O taką właśnie rzeczywistość zabiegał św. Wojciech, za taką przyszłość oddał swoje życie. On też dzisiaj nam przypomina, iż nie można zbudować nowego porządku bez odnowionego człowieka, tego najmocniejszego fundamentu każdego społeczeństwa.

[...]

#### 4. ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA PRAWDĘ POZNAWANĄ I PRZEKAZYWANĄ

[...]

Spółeczeństwo oczekuje od swych uniwersytetów ugruntowania własnej podmiotowości, oczekuje ukazania racji, które ją uzasadniają, oraz motywów i działań, które jej służą. Z tym też jest ściśle związany wymóg wolności akademickiej, czy też słusznej autonomii uniwersytetów i uczelni. Ta właśnie autonomia na służbie prawdy poznawanej i przekazywanej jest warunkiem niejako organicznym podmiotowości całego społeczeństwa, wśród którego uniwersytety spełniają swoją misję.

Czy taki cel przyświecał naszym monarchom naprzód jeszcze z dynastii piastowskiej, a potem jagiellońskiej przy fundowaniu i odnawianiu pierwszego w Polsce uniwersytetu? Ośmieliłbym się powiedzieć, że tak.

Sprawa ta łączy się z zagadnieniem – chyba bardziej jeszcze podstawowym – a dotyczy ono po prostu „konstytucji” człowieka: miejsca człowieka w świecie. We wszechświecie. Przy rozważaniu tej sprawy jest rzeczą nieodzowną sięganie do „początku”, do arché.

Jest to problem ogromnej wagi dla różnych nauk o człowieku i świecie, na przykład dla paleontologii, historii, etnologii. Tego rodzaju nauki poszerzają się na gruncie swoich własnych metod empirycznych. Szukają wskaźników i dowodów, które można wydobyć z badania wykopalisk świadczących o najdawniejszych śladach człowieka w łonie ziemskiej skorupy.

Pozwólcie, że przytoczę w tym miejscu tekst biblijny. Nie posiada on zapewne wartości z punktu widzenia założeń i metod wiedzy empirycznej. Posiada natomiast znaczenie symboliczne. Wiemy, że „symbol” znaczy tyle, co znak zbieżności, spotkania i przystawania do siebie danych elementów. Otóż myślę, że tekst z Księgi Rodzaju, który przytoczę – bez aspirowania do charakteru naukowego z punktu widzenia nauk empirycznych – posiada również własne, swoiste znaczenie dla samego rozumu dociekającego prawdy o człowieku.

Oto ten tekst: „Ulepiwszy z gleby wszelkie zwierzęta lądowe, wszelkie ptaki powietrzne, Pan Bóg przyprowadził je do mężczyzny [do człowieka], aby prze-



konać się, jaką on da im nazwę. Każde jednak zwierzę, które określił mężczyzna [człowiek], otrzymało nazwę «istota żywa». I tak mężczyzna [człowiek] dał nazwy wszelkiemu bydłu, ptakom powietrznym i wszelkiemu zwierzęciu polnemu, ale nie znalazła się pomoc odpowiednia dla mężczyzny [człowieka]» (Rdz 2, 19-20).

Otóż, bez względu na to, co osiągamy metodą empiryczną, a raczej wielu metodami, na temat „początku”, powyższy tekst zdaje się posiadać niesłychane znaczenie „symboliczne”. Co więcej, poniekąd trafia do samych korzeni problemu „miejsca człowieka we wszechświecie”. Można by też powiedzieć, że stanowi jakiś wyraz zbieżności tego wszystkiego, co kryją w sobie dociekania prowadzone metodami nauk empirycznych. Wszystkie wszakże, szukając możliwie pierwotnych śladów człowieka, równocześnie kierują się jakimś podstawowym pojęciem człowieka. Posiadają elementarną odpowiedź przynajmniej na pytanie: czym człowiek różni się od innych istot w widzialnym kosmosie?

Człowiek „od początku” odróżnia siebie od całego widzialnego wszechświata, a w szczególności od świata istot poniekąd sobie najbliższych. Wszystkie one są dla niego przedmiotem. On sam pozostaje wśród nich podmiotem. Ta sama Księga Rodzaju mówi o człowieku jako istocie stworzonej na obraz Boga i Jego podobieństwo. Co więcej, w świetle powyższego tekstu jest równocześnie jasne, że owa podmiotowość człowieka łączy się w sposób podstawowy z poznaniem. Człowiek jest podmiotem pośród świata przedmiotów dlatego, że jest zdolny poznawczo obiektywizować wszystko, co go otacza. Dlatego, że przez swój umysł zwrócony jest „z natury” ku prawdzie. W prawdzie zawiera się źródło transcendencji człowieka wobec wszechświata, w którym żyje.

Właśnie poprzez refleksję nad własnym poznaniem człowiek objawia się samemu sobie jako jedyne jestestwo pośród świata, które widzi się „od wewnątrz” związane poznana prawdą – związane, a więc także „zobowiązane” do jej uznania, w razie potrzeby także aktami wolnego wyboru, aktami świadectwa na rzecz prawdy. Jest to uzdolnienie do przekraczania siebie w prawdzie. Poprzez refleksję nad własnym poznaniem człowiek odkrywa, że sposób jego bytowania w świecie jest nie tylko całkowicie różny od wszystkiego innego pośród świata, lecz że jest także wyróżniony, nadrzędny wobec wszystkiego innego w jego obrębie. Człowiek zauważa po prostu, że jest osobowym podmiotem, osobą. Staje oko w oko wobec swej godności!

Tekst biblijny mówi poniekąd o pierwszych elementarnych prawdach – nadawał „nazwy” – poprzez które człowiek stwierdził i potwierdził swoją podmiotowość wśród świata. Można równocześnie powiedzieć, że w tym opisie jest zapowiedziany i niejako „zaantycypowany” cały ten proces poznawczy, który stanowi o dziejach ludzkiej kultury. Nie zawahałbym się powiedzieć, że pierwsza Księga Biblii otwiera perspektywę wszelkiej nauki i wszystkich nauk. Rzeczywistość – cała rzeczywistość, wszystkie jej aspekty i elementy – będzie stanowiła odtąd nieustające wyzwanie dla człowieka – dla jego umysłu. Również



cały nowożytny i współczesny, gigantyczny rozwój nauki jest w tym opisie już zapowiedziany i zapoczątkowany. Żadna też nowa epoka poznania naukowego nie wykracza istotowo „poza” to, co w nim zostało już – w sposób obrazowy i elementarny – zarysowane.

Biblijny paradygmat „człowieka pośród świata” zawiera, jak widać, zespół elementów, które nie przestają wyznaczać naszego myślenia o człowieku. Nie przestają też dotyczyć samych podstaw jego podmiotowości, a także – przynajmniej perspektywicznie – owego związku, jaki zachodzi pomiędzy „nazywaniem” przedmiotów, procesem poznawczym, rozwijającym się stopniowo także w postaci wielości nauk, a ugruntowywaniem miejsca człowieka w kosmosie jako podmiotu. Im dalej sięga wysiłek związany z poznaniem, czyli odkryciem prawdy o przedmiotowej rzeczywistości, tym bardziej pogłębia się racja ludzkiej podmiotowości. Racja ta dotyczy nie tylko – i nie tyle – człowieka wśród świata, ile jeszcze bardziej: człowieka wśród ludzi, człowieka w społeczeństwie.

Paradoksalnie można powiedzieć, że w miarę postępu wiedzy w świecie – w wymiarach makro i mikro – człowiek coraz bardziej musi na gruncie postępu cywilizacji scjentystyczno-technicznych bronić prawdy o sobie samym.

Człowiek też musi w imię prawdy o samym sobie przeciwstawić się dwojakiej pokusie: pokusie uczynienia prawdy o sobie poddaną swej wolności oraz pokusie uczynienia siebie poddanym światu rzeczy; musi się oprzeć zarówno pokusie samoubóstwienia, jak i pokusie samourzeczowienia. Wedle wyrażenia autora średniowiecznego: „*Positus est in medio homo: nec bestia – nec deus!*” To zresztą należy także do biblijnego paradygmatu Księgi Rodzaju. Człowiek już „od początku” nęcony jest pokusą poddania prawdy o sobie władzy swej woli i umieszczenia się przez to „poza dobrem i złem”. Kuszony jest iluzją, że prawdę o dobru i złu pozna dopiero wtedy, gdy sam będzie o niej decydował. „Otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło” (Rdz 3, 5).

Równocześnie człowiek zostaje „od początku” wezwany, aby „czynił sobie ziemię poddaną” (por. Rdz 1, 28), co oczywiście stanowi owoc „naturalny”, a zarazem praktyczne „przedłużenie” poznania, czyli „panowania” przez prawdę nad resztą stworzeń.

[...]

Jednakże „czynić sobie ziemię poddaną” – to znaczy także: nie uczynić siebie samego poddanym ziemi! Nie pozwolić ani poznawczo, ani praktycznie „zredukować” człowieka do rzędu przedmiotów. Zachować podmiotowość osoby w obrębie całej ludzkiej praxis. Zabezpieczyć tę podmiotowość również w ludzkiej zbiorowości: w społeczeństwie, w państwie, przy różnych warsztatach pracy czy choćby nawet zbiorowej rozrywki.

Myślę, że taka jest ostateczna racja i sens tego, co współcześnie nazywa się prawami człowieka. Na gruncie metodycznego poznania, a więc nauki, tu przebiega też linia spotkania z filozofią, w szczególności z etyką – a także poniekąd z teologią.



Okres Oświecenia, a bardziej jeszcze wiek XIX, rozwinął tezę o antynomii pomiędzy nauką a religią. Antynomia ta zrodziła też pogląd, zwłaszcza w marksizmie, o charakterze alienacyjnym wszelkiej religii. Zawarta w tym poglądzie redukcja „człowieka w świecie” do wymiarów bezwzględnej immanencji „człowieka” względem „świata” niesie wraz z sobą nie tylko nietzscheańską problematykę „śmierci Boga”, ale – jak stopniowo zauważono – perspektywę również „śmierci człowieka”, który w tej zasadniczo „materialistycznej” wizji rzeczywistości nie dysponuje w sensie ostatecznym, eschatologicznym innymi możliwościami, jak cała reszta przedmiotów widzialnego wszechświata.

Stanowisko powyższe bywało głoszone ze stanowczością i postulowane, a nawet „wymagane” w odnośnych środowiskach jako synonim jedynie naukowej metody, co więcej, „naukowego światopoglądu”.

Współcześnie daje się zauważyć nie tak bezwzględną stanowczość w tej dziedzinie. Paradygmat „człowieka-podmiotu” (który – jak powiedziano – ma swe zakorzenienie także w Księdze Rodzaju) zdaje się – jakąś drogą, nie zawsze przez główne drzwi wejściowe – powracać do świadomości ludzi i społeczeństw, również w świecie nauki. Nie widzi się też w religii przeciwnika rozumu i jego możliwości poznawczych. Raczej dostrzega się w niej inny rodzaj ekspresji prawdy o człowieku w świecie. Nie ulega wątpliwości, że idzie to w parze z ponownym dostrzeżeniem wymiaru transcendencji właściwej dla samego człowieka jako podmiotu. Jest to – w pierwszym niejako rzucie – transcendencja przez prawdę.

Wydaje się także, iż człowiek współczesny coraz bardziej zdaje sobie sprawę z tego, że Bóg, a więc i religia – zwłaszcza zaś Bóg osobowy Biblii i Ewangelii, Bóg Jezusa Chrystusa – pozostaje ostatnim i ostatecznym gwarantem ludzkiej podmiotowości, wolności ludzkiego ducha, zwłaszcza w warunkach, w których ta wolność i podmiotowość bywa zagrożona nie tylko w sensie teoretycznym, ale bardziej jeszcze – praktycznym. Przez system i skalę wartości. Przez etos – lub antyetos – jednostronnie technokratyczny, przez upowszechnianie się modelu cywilizacji konsumpcyjnej, przez różne odmiany ustrojowego totalitaryzmu.

W ten sposób wracamy niejako do prastarego paradygmatu Biblii: Bóg-Stworzyciel, ale i Sprzymierzeniec człowieka. Bóg Przymierza! Ojciec!

Na zakończenie jeszcze pragnę wyrazić szczególną radość z tego, że to tak wymowne spotkanie ze światem nauki polskiej znalazło miejsce w Lublinie. To miasto posiada swą historyczną wymowę. Jest to nie tylko wymowa unii lubelskiej, ale wszystkiego, co stanowi dziejowy, kulturowy, etyczny i religijny kontekst tej unii. Cały wielki dziejowy proces spotkania pomiędzy Zachodem a Wschodem. Wzajemnego przyciągania się i odpychania. Odpychania – ale i przyciągania. Ten proces należy do całych naszych dziejów. Można powiedzieć, całe nasze dzieje tkwią w samym środku tego procesu. Może bardziej „wczoraj” niż „dzisiaj”, jednakże „dzisiaj” niepodobna oddzielić od „wczoraj”.



Naród żyje wciąż całą swoją historią. I Kościół w Narodzie też. I proces ten nie jest zakończony.

Nikt też nie zdejmie z ludzi tu żyjących, zwłaszcza z ludzi nauki, odpowiedzialności za ostateczny wynik tego dziejowego procesu w tym miejscu Europy! I świata! Powiedziałbym: w miejscu „trudnego wyzwania”.

Tak więc sprawa, na którą symbolicznie wskazuje to miasto – Lublin, może także i ten uniwersytet – KUL, ma wymiar nie tylko polski, ale europejski. Owszem, uniwersalny. Z tego wymiaru zdawałem sobie sprawę, gdy idąc za wzorem Pawła VI, który ogłosił patronem Europy świętego Benedykta, widziałem konieczność rozszerzenia tego „patronatu” o dwie inne postaci: Apostołów Słowian, świętych Braci Sołuńskich, Cyryla i Metodego.

Wszyscy oni trzej wyprzedzili historyczny czas Polski, naszej Ojczyzny. Ale też w jakiś sposób ten czas – i całe nasze tysiąclecie minione – wspólnie przygotowali.

Obyśmy umieli wiernie, autentycznie, twórczo kontynuować to wielkie dziedzictwo.

„Królowi wieków nieśmiertelnemu – chwała: Soli Deo” (por. 1 Tm 1, 17) – kończę tymi słowami, które stanowiły biskupi emblemat Kardynała Stefana Wyszyńskiego, wielkiego Prymasa Tysiąclecia, który tutaj w Lublinie zaczynał swe biskupie posługiwanie Kościołowi w Polsce.

[...]

## 5. KULTURALNA WSPÓLNOTA KONTYNENTU NIE JEST ZROZUMIAŁA BEZ CHRZEŚCIJAŃSKIEGO ORĘDZIA

[...]

Dzisiejsze uroczyste święto Europy z okazji austriackiego Katholikentagu kieruje nasz wzrok, ponad wszystkimi naturalnymi, narodowymi czy sztucznie utworzonymi granicami, ku całej Europie. Ku wszystkim ludom tego kontynentu i ich wspólnej przeszłości, od Atlantyku aż po Ural, od Morza Północnego po Morze Śródziemne. Austria – leżąca w sercu Europy – w szczególny sposób uczestniczyła w tej historii i ją współtworzyła. Ukazuje ona, że wiele grup narodowościowych może ze sobą współżyć na ograniczonej przestrzeni, pomimo wielu problemów, twórczo, w wielości odnajdując jedność: na terytorium dzisiejszej małej Austrii ludność nosi w sobie głęboko wyryte i żywe cechy charakterystyczne Celtów i Rzymian, Germanów i Słowian. Pod tym względem Austria jest zwierciadłem i modelem Europy.

Tym, co doprowadziło kontynent europejski do jedności w wielości, było rozprzestrzenienie się jednej wiary chrześcijańskiej. Drogi misjonarzy i pielgrzymów chrześcijańskich związały ze sobą wzajemnie w sposób pokojowy



kraje i narody Europy; również i tu Austria jest ważnym przykładem. Do ewangelizacji waszego kraju przyczynił się święty Seweryn Rzymianin [...] wraz z misjonarzami pochodzącymi z innych krajów Europy. Kraj wasz nie tylko otrzymywał pomoc misjonarzy, lecz także wielokrotnie niósł ją innym ludom.

[...]

Kulturalna wspólnota kontynentu europejskiego – trwająca nadal, mimo wszelkich kryzysów i podziałów – nie jest zrozumiała bez treści chrześcijańskiego orędzia. Ono, wspaniale połączone z duchem starożytnym, tworzy wspólne dziedzictwo, któremu Europa zawdzięcza swoje bogactwo i swoją siłę, kwitnący rozwój sztuki, wiedzy, oświaty i badań naukowych, filozofii i kultury ducha. W kręgu dziedzictwa wiary chrześcijańskiej kulturę europejską szczególnie ukierunkował chrześcijański obraz człowieka. Przekonanie o podobieństwie człowieka do Boga i jego odkupieniu przez Jezusa Chrystusa, Syna Człowieczego, stworzyło historyczno-zbawczy fundament dla uznania wartości i godności osoby oraz poszanowania potrzeby jej wolnego rozwoju w klimacie ludzkiej solidarności. W ten sposób logiczną konsekwencją była inicjatywa sformułowania i ogłoszenia powszechnych praw człowieka, która zrodziła się na Zachodzie.

Tę Europę, zjednoczoną i ukształtowaną przez wiarę chrześcijańską, ponownie stawiamy pod Krzyżem; bowiem „w Krzyżu jest nadzieja”.

Nikt nie może zamykać oczu na fakt – i czyż jest ktoś, kogo by to boleśnie nie dotknęło – że we wspólnej historii Europy są nie tylko chwile jasne, ale również – okresy ciemne, straszne; okresy nie dające się pogodzić z Dobrą Nowiną Jezusa Chrystusa. Zbyt często państwa i stronnictwa z nienawiścią prowadziły z sobą wojny. Zbyt często ludzie byli pozbawiani swojej ojczyzny, byli wypędzani lub zmuszani do ucieczki przez nędzę, dyskryminację i prześladowania. Miliony ludzi mordowano z powodu ich rasy, narodowości, przekonań lub po prostu dlatego, że byli dla innych niewygodni. Przygnębiające jest, że wśród tych, którzy uciskali i prześladowali swoich bliźnich, byli także wierzący chrześcijanie. Jeżeli z jednej strony możemy szczyć się Panem naszym, Jezusem Chrystusem i Jego orędziem, to z drugiej, my, chrześcijanie, musimy wyznać ciężące na nas liczne winy i prosić o przebaczenie tego wszystkiego, czym zawiniłszy w myślach, słowach i uczynkach oraz poprzez beczynną obojętność wobec niesprawiedliwości.

Jednakże w historii Europy nie tylko sfera życia państwowego i politycznego naznaczona jest niezgodą. Także w Kościele Jezusa Chrystusa podziały religijne tworzyły granice i wykopały przepaści. W związku z interesami politycznymi i problemami społecznymi dochodziło do zaciętych walk, ucisku i wysiedlania tych, którzy inaczej wierzyli, i do gwałcenia sumień. Odziedziczoną po naszych ojcach, obciążoną grzechami Europę prowadzimy pod Krzyż. Albowiem w nim jest nadzieja.



[...]

W Krzyżu jest nadzieja na chrześcijańską odnowę Europy, ale tylko wtedy, gdy my, chrześcijanie, sami na serio podejmiemy orędzie Krzyża.

Krzyż – to znaczy: oddać swe życie za brata, aby wraz z jego życiem ocalić własne.

Krzyż – znaczy: miłość silniejsza jest od nienawiści i od zemsty – lepiej jest dawać aniżeli brać – angażowanie się skuteczniejsze jest od czczego stawiania żądań.

Krzyż – znaczy: nie ma rozbicia się bez nadziei – ciemności bez gwiazdy – burzy bez bezpiecznej przystani.

Krzyż – znaczy: miłość nie zna granic; rozpocznij od tych, którzy są najbliżej ciebie, i nie zapominaj o tych, którzy są najdalej.

Krzyż – znaczy: Bóg jest większy od nas, ludzi; większy niż nasza zawodność, jest ratunkiem nawet w największej klęsce – życie jest silniejsze niż śmierć.

[...]

## 6. ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA NOWĄ EPOKĘ KULTURY

[...]

Totalitaryzmy o przeciwnych znakach i chore demokracje doprowadziły do głębokich wstrząsów w dziejach naszego stulecia. Każdy z systemów, następujących po sobie i wzajemnie się zwalczających, miał swą własną fizjonomię, nie sądzę jednak, by błędem było uznanie ich wszystkich za wytwory jednej i tej samej kultury immanencji, bardzo rozpowszechnionej w Europie ostatnich wieków, z której rodzą się wizje istnienia osobowego i zbiorowego ignorujące Boga i lekceważące Jego zamysł wobec człowieka.

Czyż jednak człowiek może istnieć i przetrwać bez Boga? Słusznie przypomina Sobór Watykański II, że „stworzenie bez Stworzyciela zanika” (*Gaudium et spes*, nr 36). Biada temu, kto zapomni o tej podstawowej prawdzie!

Na szczęście Bóg, którego ateistyczna kultura nadaremnie próbowała usunąć z widnokręgu człowieka, zawsze powraca i znów mu się objawia, otwierając sobie drogę poprzez wielkie pytania, na które nauka i technika, mimo wszystkich swoich zdobyczy, nie umieją i nie mogą znaleźć odpowiedzi.

„Wobec dzisiejszej ewolucji świata – stwierdza Sobór – z każdym dniem coraz liczniejsi stają się ci, którzy bądź stawiają zagadnienia coraz bardziej podstawowe, bądź to z nową wrażliwością rozważają: czym jest człowiek; jaki jest sens cierpienia, zła, śmierci, które istnieją nadal, choć dokonał się tak wielki postęp? Na cóż te zwycięstwa tak wielką okupione ceną; co może człowiek dać społeczeństwu, a czego się od niego spodziewać; co nastąpi po tym życiu ziemskim?” (*Gaudium et spes*, nr 10).



[...]

Na was zatem – na ludziach kultury i nauki – bardziej niż na kimkolwiek innym spoczywa odpowiedzialność za to, by ludzka myśl nie zamykała się na rzeczywistość Tajemnicy.

Ta powinność nie zostaje na was nałożona z zewnątrz, jakby po to, by utrudnić wasze poszukiwania i ograniczyć wolność, ale w rzeczywistości jest konsekwencją samej logiki myślenia.

Kiedy człowiek myśli, doświadcza swojej ograniczoności, uświadamia sobie, że nie jest prawdą, ale że wręcz musi jej szukać jakby po omacku. Zarazem przeczuwa, że jego poszukiwania nie mogą i nie powinny się ograniczać do mało znaczących i ograniczonych celów, jako że potężna siła popycha je coraz wyżej, ku nieskończonemu.

Porywająca przygoda myślenia zawiera się w tej podstawowej dynamice, która stawia człowieka między świadomością własnych ograniczeń a potrzebą absolutu. Dlatego gdy człowiek „myśli głęboko”, zachowując dyscyplinę rozumu i uczciwość serca, wchodzi na drogę, na której może spotkać Boga.

Jeśli tak jest, to słusznie można zapytać, dlaczego tak wielu było myślicieli, którzy dali początek najbardziej systematycznym i radykalnym negacjom Boga?

Kościół umie odpowiedzieć na to niepokojące pytanie: choć to prawda, że sam rozum może dojść do poznania Boga, w obecnym stanie ludzkości, skażonej grzechem, tenże rozum jest dotknięty wielką słabością (por. *Katechizm Kościoła katolickiego*, nr 37). Myślenie nie jest izolowanym procesem dokonującym się w mózgu, ale pozostaje głęboko związane z egzystencjalnym doświadczeniem człowieka.

Jeśli zatem pragnie się, by myślenie wydało swe najdojrzalsze owoce, zwłaszcza w sferze poszukiwań prawd metafizycznych, należy kultywować etykę myślenia, która nie ma jedynie strzec jego logicznej poprawności, ale winna włączać czynności umysłu w klimat duchowy pełen pokory, szczerości, odwagi i uczciwości, ufności, uwagi poświęconej bliźnim i otwarcia się na Tajemnicę. Ta ogólna etyka „myślenia” nie zwalnia od trudu poszukiwania, ale je ułatwia i wspomaga, a w sprawach dotyczących Tajemnicy wręcz nadaje mu kierunek, a to dzięki wewnętrznej więzi między *verum* i *bonum*, które w Bogu są tożsame z samym Jego istnieniem.

[...] Gorączkowy rytm, w jakim następują po sobie wydarzenia ostatnich lat, pozwala nam wyciągnąć racjonalny wniosek, że jesteśmy świadkami epokowego zwrotu w dziejach świata.

W tym okresie uciążliwego wchodzenia w nową epokę, której zarysów nikt nie potrafi dziś jeszcze przewidzieć ani zaprogramować, decydująca musi być rola intelektualistów: trzeba ją z mocą potwierdzić właśnie w tym czasie, gdy upadek ideologii może rodzić nastroje obojętności i niechęci, a myśl wydaje się skłonna szukać schronienia w sceptycyzmie i niebezpiecznym pragmatyzmie.



Niech nikt nie sądzi, że ten kryzys myśli może schlebiać człowiekowi wierzącemu, tak jakby wiara zamierzała zająć obszary opuszczone przez pokonany rozum. W rzeczywistości prawdziwa wiara opiera się na rozumie i dostrzega jego wartość, wspomaga go i pobudza, jak wielokrotnie stwierdzał Kościół w swoim nauczaniu (por. Denzinger-Schönmetzer, 3015-3019; *Gaudium et spes*, nr 15).

W nowym klimacie kulturowym, który trzeba dopiero ukształtować, pozostaje otwarta wielka przestrzeń dialogu między wiarą a kulturą.

[...]

## 7. TU ZNAJDUJE SIĘ KAMIEŃ WĘGIELNY EUROPEJSKIEJ JEDNOŚCI

[...]

Apostołowie Słowian. Co oznacza posługa apostoła? Oznacza żywe dziedzictwo. Oni sami, Cyryl i Metody, z Sołunia położonego na ziemiach prastarej Grecji, a potem Bizancjum, odziedziczyli ewangelię królestwa, którą Chrystus przekazał apostołom. Powiedział im po zmartwychwstaniu: „Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam” (J 20, 21).

W apostołach trwało to Chrystusowe posłanie jako dziedzictwo, za które zapłacili życiem – żywe dziedzictwo! I podobnie w owych dwu braciach z macedońskiego Sołunia, którym Chrystus wyznaczył misję pośród Słowian. Misja ta była dalszym ciągiem posłannictwa, zapoczątkowanego w jerozolimskim wieczerniku w dniu Zmartwychwstania. W misji tej działał ten sam Duch Święty, którego apostołowie otrzymali od zmartwychwstałego Pana.

W posłudze apostoelskiej, w misji przekazywania Ewangelii obecna jest przez cały ciąg historii aż po dzień dzisiejszy dynamika Zmartwychwstania, dynamika nowego życia.

W misji Cyryla i Metodego zawiera się także czas narodzenia Słowian – pośrednio wszystkich Słowian – do nowej świadomości i kultury za pośrednictwem języka. Nasi praojcowie musieli ten swój mówiony język powierzyć misjonarzom. Obaj bracia Grecy musieli stać się naprzód uczniami słowiańskiego języka, aby móc z kolei nauczać Słowian. Ten mówiony język zapisali, wyrazili znakami pisma – i w tej postaci oddali go tym, którzy im swój język uprzednio powierzyli. W pisanej mowie słowiańskiej zaczęła wyrażać się Ewangelia. Zaczęło przemawiać Przedwieczne Słowo-Syn. Ojciec, który wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał dawniej przez proroków, na koniec przemówił przez Niego – przez Syna (por. Hbr 1, 1-2).

Apostołowie Słowian stali się dla naszych praojców zwiastunami tej Mowy. Słowo Przedwieczne – Syn-Odkupiciel świata – przyszedł do nich, aby stać się kamieniem węgielnym.



Ten kamień trwa do dzisiaj. I trwać będzie. Na Nim wznosi się budowla Słowa niezniszczalnego, chociaż sam kamień zostaje nieraz odrzucany przez budowniczych. Tak było za dni Jezusa z Nazaretu. I tak bywa w różnych epokach dziejów i na różnych miejscach ziemskiego globu.

Kamień węgielny. Jest on zawsze tym najmocniejszym złączem, z którego cała budowla czerpie swą spoistość, swą tożsamość i jedność. Ten kamień oznacza samego Chrystusa. Może jednak mieć także różne znaczenia pochodne. Oznacza chrześcijan na całej ziemi. Oznacza Słowian, oznacza całą Europę.

Kamień węgielny europejskiej jedności znajduje się także tu: w Welehradzie. Nie tylko na Monte Cassino, skąd św. Benedykt budował Europę łacińską. Także i tu – w Welehradzie, gdzie Bracia Sołunscy utrwalali w dziejach Europy tradycję grecką i bizantyńską. Te dwa ogromne wkłady, obie tradycje, chociaż różnią się między sobą, wzajemnie należą do siebie. Wspólnie stanowią o Europie chrześcijańskiej – dawnej, a także współczesnej.

Dzieje obu braci, Cyryla i Metodego, są szczególnym wyrazem tej jedności. Świadek, które przynieśli naszym praojcom na ziemię słowiańską, jest świadectwem Kościoła nie podzielonego: jednego, świętego, powszechnego i apostołskiego. Oni, Grecy, szukali również w Rzymie oparcia i potwierdzenia swej misji.

W naszych czasach Europy podzielonej, w czasach podzielonego Kościoła, ich świadectwo oznacza wezwanie do jedności. Oni należą do nas wszystkich i mają znaczenie ekumeniczne.

Tu, w Welehradzie, już w nam współczesnych czasach podjął to wezwanie wielki arcybiskup ołomuniecki Antonin Cyril Stojan, inicjator znanych zjazdów unionistycznych, pierwszych kroków na drodze współczesnego ekumenizmu. Prośmy dziś tutaj z wielką pokorą i wielką żarliwością, aby „jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich wierzących” (Dz 4, 32) – wszystkich chrześcijan, tak jak za czasów apostołskich!

[...]